

Strojnowski, Jerzy

"Poczet wielkich medyków", Grzegorz Fedorowski, Warszawa 1967 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 14/3, 541-543

1969

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

osiągnąć rodzimej, niemieckiej medycyny. W całej monografii zachowany jest na ogół obiektywizm i umiar, jakie cechować powinny publikację naukową.

Niezależnie od poczynionych uwag krytycznych czy wymienionych usterek, można stwierdzić, że *Historia medycyny* wydana przez A. Mettego i I. Winter stanowi opracowanie nowoczesne, celowe i wartościowe. Oparta na materializmie historycznym i odpowiedniej periodyzacji, monografia ta wzbogaca historię nauki. Poszczególne okresy rozwoju medycyny od czasów najdawniejszych do obecnych zostały przedstawione z uwzględnieniem doniosłego wpływu rozwoju sił produkcyjnych i stosunków społecznych na ewolucję nauk lekarskich i ochrony zdrowia człowieka. Wszyscy historycy medycyny i ogół interesujący się dziejami nauki powinni przyjąć ukazanie się takiej monografii z zadowoleniem.

Bronisław Seyda

Grzegorz Fedorowski, *Poczet wielkich medyków*. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1967, ss. 156, ilustr.

Miłośnicy historii medycyny pamiętają może wydaną przed kilku laty książkę G. Fedorowskiego *Pani z lampą*. Książka ta, napisana potoczystym stylem, pełna uroku, choć nie pozbawiona usterek rzeczowych, plastycznie przybliża naszej młodzieży zasłużone dla medycyny postacie. Obawiam się, że wydany w cztery lata później tegoż autora *Poczet wielkich medyków* trochę rozczaruje czytelników poprzedniej książki. Tu i ówdzie odnajdujemy dawny styl Fedorowskiego, ale np. pierwsze zdania biografii Virchowa (s. 73) lub Chałubińskiego (s. 90), a zwłaszcza nadmiernie rozdęty życiorys Oczki (ss. 40 i nast.) robią wrażenie odpisów z ankiet personalnych.

Pewne sformułowania autora prowokują do polemiki. Fedorowski pisze, iż „człowiek od dawien dawna interesował się swoimi chorobami, chociaż przeważnie nie umiał pojąć przyczyny ich powstawania i niejedno przypisywał siłom nadprzyrodzonym” (s. 5). Jeżeli powyższego zdania nie potraktujemy jako nieobowiązującego frazesu, to musi ono wzbudzić zastrzeżenia. Rozróżnienie „przyrodzonego” i „nadprzyrodzonego” mogło się pojawić dopiero z ugruntowaniem się pojęcia „przyrody”, „natury”, a zatem w kulturze greckiej i u jej spadkobierców, do których i my się zaliczamy. W odniesieniu do ludów innych kultur można co najwyżej mówić o rozróżnianiu *sacrum* i *profanum*, ale to już jest inne zagadnienie.

Wydaje się, że autor nie dość dobrze zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkim osiągnięciem umysłu ludzkiego było wypracowanie przez Greków pojęcia „natury”. „Wszystkim tym rządzi potężna siła życiowa nazwana przez Hipokratesa «Naturą» — pisze Fedorowski, referując poglądy ojca medycyny europejskiej (s. 9). Stanowczo nie tak. Nie można utożsamiać starogreckiego pojęcia „natura” (*physis*) z „siłą życiową” myślicieli XVIII w., ani też przypisywać autorstwa terminu „natura” Hipokratesowi, skoro ten termin znany jest co najmniej od czasów Anaksymandra (VI w.p.n.e.).

Traktując zdawkowo greckie pojęcie „natura”, Fedorowski przeoczył wszakże coś bardziej doniosłego. Natura — to u Greków zasada wewnętrznego ładu i uporządkowanego autonomicznego działania tak kosmosu, jak i organizmu ludzkiego. Wypracowanie tego pojęcia umożliwiło Grekom przejście od medycyny teurgiczno-empirycznej, znanej wszystkim ludom, do racjonalno-naukowej, która jest zjawiskiem unikalnym w dziejach ludzkości.

Dlatego właśnie Hipokrates jako człowa postać greckiej medycyny zasługuje na wyróżnienie. Chyba jednak nie był on „pierwszym, którego imię i prace przetrwały aż do naszych czasów”, jak chce tego autor (s. 7). Przecież starszy od niego

był Alkmeon (VI/V w.), jeżeli już chcemy pominąć na wpol legendarnych Imhotepa i Asklepiosa.

Nieporozumienia z Hipokratesem nie kończą się na tym. Autor pisze o „dziele jego uczniów, objętym wspólnym tytułem *Corpus Hipocraticum*”. Popularyzacja, jaką jest omawiana książka, z pewnością dopuszcza pewne uproszczenia, ale powyższe stwierdzenie Fedorowskiego zupełnie pomija fakt, iż *Corpus Hippocraticum* (pisane przez dwa p) składa się z pism zarówno starszych, jak i młodszych od Hipokratesa autorów, a nawet zawiera wtręty z innych szkół lekarskich.

Zbytним uproszczeniem wydaje się także twierdzenie Fedorowskiego iż w średniowieczu „troska o ciało była uważana za grzech” (s. 20). Gdyby tak było, nie mogłyby wówczas powstać pierwsze szpitale, pierwsze fakultety lekarskie i pierwsze zarządzenia sanitarne.

„Wprawdzie autor przytacza jeszcze poglądy głoszone przez Galena i Awicennę, ale często je krytykuje” — pisze Fedorowski o Arnoldzie de Villanova. Brzmi to naiwnie. Nie krytyka, lecz jak najpełniejsza recepcja klasyków medycyny stanowiła rzeczywiście wartościowy wkład średniowiecza do kształtującej się kultury europejskiej.

Niezbyt fortunne jest zdanie, w którym autor twierdzi, iż w teorii Galena „centralnym punktem [...] krążenia” jest wątroba (s. 45). To Harvey był pierwszym, który mówił o krążeniu krwi; dla Galena pojęcie krążenia było najzupełniej obce.

Zbyt pochopnie twierdzi autor, iż Malpighi był „pierwszym naukowcem, który systematycznie i z wyraźnie wytkniętym celem zajmował się badaniami mikroskopowymi” (s. 47). Badania takie pod nazwą *anatomia artificiosa et subtilis* zostały podjęte przez cały szereg uczonych pozostających pod wpływem jatrochemiki. Malpighi był prawdopodobnie najwybitniejszym z nich.

Rozdział o Brown-Sequardzie (ss. 60—62) jest nieporozumieniem. Z wywodów autora wynikałoby, iż badacz ten popełniał same pomyłki, które w dodatku były brane przez współczesnych za dobrą monetę. Jeżeli autor zdecydował się na skreślenie sylwetki tego uczonego francuskiego, to mógł ukazać jego zasługi w zainteresowaniu świata nauki wydziałaniem wewnętrznym, mógł napomknąć o jego osiągnięciach szczegółowych, jak np. o eksperymentalnym wywołaniu przez niego choroby Addisona u zwierząt lub o zespole rdzeniowym znanym pod jego imieniem.

Przykrą pomyłką jest ulokowanie przez autora miasta Wolsztyna, w którym Koch dokonał swych wiekopomnych odkryć, w Prusach Wschodnich (s. 81), podczas gdy miejscowość ta znajduje się w poznańskim. Tuberkulina Kocha nie była bynajmniej „szczepionką z osłabionych bakterii” (s. 85), lecz wyciągiem glicerynowym z hodowli prątków.

Eijkman nie był chyba „lekarzem więziennym”, a badania jego nad chorobą beri-beri nie ograniczały się jedynie do obserwowania chorych kur (s. 100). W rzeczywistości badacz pełnił w Batawii (Dżakarcie) funkcję kierownika pracowni patologiczno-bakteriologicznej i na tym stanowisku dokonał wielu obserwacji anatomopatologicznych nad pacjentami dotkniętymi tajemniczą podówczas chorobą. Hipotezę, iż choroba drobiu jest wywołana nieprawidłowym żywieniem, Eijkman potwierdził serią eksperymentów. Te fakty stawiają holenderskiego uczonego w zupełnie innym świetle.

Przedstawiona przez Fedorowskiego historia odkrycia salwarsanu zawiera kilka drobnych nieścisłości. Pierwszym uzyskanym preparatem arsenowym, który niszczył *in vivo* świdrowce, był atoksyl, nie salwarsan. Ehrlich nie był sam odkrywcą leczniczych właściwości salwarsanu. W syntetyzowaniu tego preparatu brali udział, obok niego, Bertheim i Benda, natomiast próby na zwierzętach przeprowadzał Hata.

Sylwetki „nie lekarzy w medycynie” są zdecydowanie zbyt ogólnikowo naskicowane, a wskutek tego w wielu miejscach niecisłe. Żadnych pięciu cech charakteryzujących człowieka Arystoteles nie wyróżniał (s. 124), co łatwo sprawdzić choćby w wydanej po polsku jego *Etyce nikomachejskiej* (1097 b 24 — 1098 a 13). Zwrot o duszy — jakoby według Arystotelesa — jest całkowicie niezrozumiały.

Kilka przykrych pomyłek znalazło się w życiorysie Jędrzeja Śniadeckiego (ss. 144 i nast.). Nasz uczoney uzyskał stopień doktora medycyny w Pawii, a nie w Krakowie. „W różnych krajach Europy” studiował on nauki lekarskie, a nie specjalnie farmację i chemię. Śniadecki był tylko jednym z założycieli Towarzystwa Naukowego Lekarskiego w Wilnie, a powstało ono z inicjatywy Józefa Franka. Katedrę chemii opuścił nasz uczoney po 25, a nie po 28 latach. Nieprawda, że „jemu ma nauka polska do zawdzięczenia wprowadzenie ojczyściej mowy do aul uniwersyteckich”. W polskich uczelniach Polacy od dawna wykładali po polsku; po łacinie wykładali w czasach Śniadeckiego jedynie cudzoziemcy, którzy nie znali języka polskiego. Działalność naukowa, lekarska, społeczna i publicystyczna Śniadeckiego była tak wielostronna, iż zdanie, jakoby nasz uczoney po opuszczeniu katedry chemii „poświęcił się wyłącznie pracy lekarskiej”, jest nieprawdziwe.

Inne drobniejsze lub bardziej poważne uchybienia z pewnością dostrzeże sam autor, jeżeli kiedykolwiek zechce powtórnie wydać swój *Poczet*. Książka ta zawiera przecież wiele rzetelnych wiadomości, które, jak to w recenzjach bywa, nie zostały tu wyliczone. Młodociany czytelnik zasługuje na to, by w publikacjach dla niego przeznaczonych wyglądać niedostatki kompozycji i stylu, a zwłaszcza skrupulatnie sprawdzać przekazywane dane faktograficzne.

Jerzy Strojnowski

Jan Miller, *Poczet wielkich podróżników*. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1967, ss. 163.

Poczet wielkich podróżników jest — poprzedzonym wstępem — zestawieniem danych z życia i działalności 75 podróżników różnych krajów. O jego przeznaczeniu nie pisze ani wydawnictwo, ani autor. Forma i styl pozwalają wnioskować, że *Poczet* przeznaczony jest dla szerokiego kręgu czytelników, a młodzieży w szczególności. W związku z powyższym nasuwa się pytanie, czy do wyznaczonej mu funkcji popularyzacyjnej przygotowany został w sposób najlepszy? W dalszych szczegółach pytanie to będzie dotyczyło doboru materiału i formy jego przedstawienia.

Pierwszym zagadnieniem merytorycznie i dydaktycznie wątpliwym jest ograniczenie „wielkich podróżników”, a tym samym podróży, do okresu XIII—XIX w. Czyny starożytnych w tym zakresie, takie jak opłynięcie Afryki przez Fenicjan, podróż Hannona wzdłuż zachodniej Afryki i Hamilkona wzdłuż wybrzeży europejskich, wyprawa Aleksandra Macedońskiego, podróż Pyteasa na północ Europy czy nawet wyprawy w głąb Afryki za czasów Nerona, należą do wielkich osiągnięć wykraczających znaczeniem poza swe czasy, czynów godnych zademonstrowania współczesnemu czytelnikowi.

Uderzające są również dysproporcje w ocenie podróżników poszczególnych krajów. Spośród Niemców występuje tu jedynie Aleksander Humboldt, podczas gdy zasługi w poznaniu Azji choćby E. Kaempfera, P. Pallasa, A. Bastiana, a G. Nachtigala, K. Niebuhra, G. Schweinfurtha, U. Seetzena, H. Bartha — w poznaniu Afryki, zostały uznane powszechnie przez historyków podróżnictwa wielu krajów. Pominiecie tych najwybitniejszych podróżników i badaczy Afryki jest tym bardziej uderzające, że S. Rogozińskiego stawia się „na czele” badaczy tego kontynentu, dawno zaś rozwianej przez B. Olszewicza legendzie o polskim podróżniku